N^ER 45.

W PIĄTEK
Dnia 13 Grudnia 1833 roku.

ROZMAITOŚCI.

PISMO DODATKOWE DO GAZETY WARSZAWSKIÉJ.

WYSTAWA ESTERY.

W SAINT CYR.

(Z Revue de Paris.)

(Dokończenie.)

List Mortimera był jasny i prosty, bo pisał to, co myślał, ale jeszcze przez dawny nałog zarozumienia cieszył się z naiwności jego wyrażeń, sądząc, iż one więcéj z zręczności w zalotach, niż z serca urosły. Kończył go wynurzeniem uczuć, jakie wygnańcowi przypomniała swoim śpiewem, i że odtąd nie ma dla niego innéj osłody, jak widzieć ją i słyszeć. Lęka się, ażeby chwila zazdrosna nie pozbawiła go tego szczęścia i błaga, aby wskazała sposób przez litość widywania jéj najczęściéj.

Pani de Maintenon z surowém obliczem list ten przeczytała, i wzięła odpowiedź panny de Beaumont, w któréj znalazła co następuje:

»Panie!

»Widziałam łzy twoje w czasie mojego »śpiewu; płakałeś; pomyślałam, że te łzy »są oznaką i pięknéj, i wzniosłéj duszy.— »Chciał bym, abyś tutaj mógł znaleźć przy»najmniéj pocieszenie w wygnaniu. Upe»wniasz mię, że ja mogę mu tę ulgę spra»wić, lecz z mojéj strony nie mogę panu »wskazać żadnéj drogi do widywania się »razem. Wychowanki St. Cyr nie wycho»dzą — tylko za mąż. Jeżeli takie są pana »chęci, możesz się udać do pana d'Arbois, »mego opiekuna, lub do pani, która jest »naszą wspólną matką, a jeżeli jeden lub »druga znajdą ten związek przystojnym, »przyrzekam, że z mojéj strony nie poło»żę przeszkody.

Anna Marya de Beaumont.«

Tak zręczna odpowiedź rozjaśniła oblicze pani de Maintenon, bo widziała jasno, że ten list przynosił wiele zaszczytu wychowance St. Cyru. »Jednakże, czy nie wiesz moja kochanko,« rzekła, przybierając ton poważny, »że nie można odpisywać na list miłosny?«—»Wiem dobrze,« odparła dziewica, »i dla tegom odpisała właśnie, iż to nie był miłosny bilet.«—»Prawda, że nie masz tego wyrazu w liście,« dodała pani de Maintenon, rzucając okiem na list Mortimera, a potém przebiegając oczyma twarz spokojną piętnastoletniéj dziewczyny, gdzie niewinność spoczywała w całym blasku. »Prawda, jednakże, moja córko, trzeba unikać podobnych listowań, i aby dla ciebie saméj nie nastąpiło co złego, zdaj to na mnie, ja się tém zatrudnię, a ty idź, i nic nie wspominaj nikomu. Panna de Beaumont skłoniła się i wyszła.

W kilka dni potém przybył Lord Mortimer do pani de Maintenon z poleceniem Królowéj Angielskiéj. Wprowadzony do sali, prędko uiścił się z mało znaczącego poselstwa.

Pani de Maintenon wdała się z nim w rozmowę, a zadowolona jego dowcipem, szlachetnością postępowania i przystojném ułożeniem, zapytała o stopień, położenie i nadzieje Lorda. »Mój panie,« rzekła w końcu, »sprawa Króla Jakoba, pomimo chęci i usiłowań tak wielu, i znakomitych osób, zapewne nie tak prędko odniesie zwycięztwo, a przez ten czas możesz utracić swoją młodość w gnuśności, w tułactwie. Dla czego nie starasz się o zapewnienie sobie losu dobrém ożenieniem?«—»Dobrém ożenieniem, pani!« odrzekł Mortimer, »to nie tak łatwo znaleźć, sam nie stanowiąc korzystnéj partyi. Żebym o tém pomyślał, po-

trzeba, ażeby pierwéj los więcéj o mnie pomyślał, a w duszy mniéj było dumy.«— »I pan w podobnym przedmiocie żadnych nie uczyniłeś kroków?« — »Nie, pani.«— »Widać, żeś skryty;« wyrzekła poważna matrona, »ale nasze córki z St. Cyr, co wiedzą, że nawet będąc sierotami, mają opiekunkę, nie są tak nieszczeremi. Oto jest odpowiedź panny de Beaumont na list waćpana, któryś jéj w czasie przedstawienia Estery wręczył.« Mortimer zmieszany, bierze list z rąk pani de Maintenon i czyta, nie mówiąc słowa.

»A ponieważ myślałam, dodaje pani de Maintenon, »iż udając się do młodéj szlachetnie wychowanéj osoby, która pod szczególną opieką Króla zostaje, nie możesz waćpan mieć innych, jak tylko uczciwe zamiary; przeto zapewniłam się o zezwoleniu na nie opiekuna panny de Beaumont; Król zaś na dowód, ile mu jest przyjemny związek takowy, da pannie de Beaumont w posagu zamek D'Albon, którego imienia masz używać; nadaje ci albowiem we Francyi godność równą téj, jakowąś piastował w twym kraju.«

Cóż miał robić Mortimer? Ha! nu!.. Splątany jak w sidła, niewinnością młodéj pensyonareczki, i uporczywą surowością staréj dewotki, był zmuszony bez myśli, bez chęci, żenić się z młodą, przystojną, dowcipną panienką—i poświęcił się! Co za biedny człowiek!

Obrzęd ślubu odbył się z wielką wspaniałością. Mortimer, odtąd Hrabia d'Albon, pojechał z żoną do dóbr, przez Króla mu nadanych i, o cudo! nie znudził się w wiejskiém ustroniu, sam na sam z towarzyszką, któréj szczerota, dowcip, rozsądek zajmowały go i bawiły.

Po powrocie do dworu, spotyka Saint-Herema z zasępioną twarzą. »Ah! mój kochany Lordzie, otoż to ja nieszczęśliwy! zgubiony!«—»Cóż to ci się stało?«—»Król! mój kochany, Król...«—»No cóż, odsunął cię od łaski?«—»O! gorzéj... ożenił mię!«— »Jak to?«—»A, zwyczajnie!.. twój przykład zawrócił mi głowę, uwziąłem się, by ciebie przewyższyć, alem nie tak szczęśliwie trafił. Umyśliłem przekupić ogrodnika w St. Cyr, żeby pod imieniem jednego ze swoich chłopców wprowadził mię do domu; ale ten łotr, wysłuchawszy, com mu nagadał, poszedł do ochmistrzyni i wypaplał wszystko! Ochmistrzyni zaraz pani de Maintenon; pani Maintenon Królowi, a Król!... to najgorzéj! Byłem na galeryi, gdy powracał z kościoła, zobaczył mię, zawołał, nie zatrzymując się wcale. Poszedłem za nim aż do gabinetu, wsparty na stole i groźno patrząc mi w oczy: »Panie Saint-Herem,« zawołał, »zasłużyłeś na bastylę, nierozważną chęcią wdzierania się w dom, zostający pod naszą Królewską opieką!«—»Ah, miłościwy Królu! odrzekłem, »jestem winien i bardzo winien, ale nie sposób, żebyś W. K. Mość nie przebaczył błędom, których powodem miłość jedynie była.«—»A któż to jest przedmiotem téj wielkiéj miłości, żeś aż zapomniał dla nas winnego uszanowania?« — »Panna d'Oalbreuse,« wyrzekłem prędko, a Król z zadziwieniem kilka razy kręcił głową. »Ha dobrze,« zawołał, »właśnie stary kawaler d'Oalbreuse był w galeryi; kazał go Król zawołać i rzekł do niego: »Kawalerze! oto jest markiz z Saint-Herem, który uprasza o rękę twéj wnuczki; możesz napisać do jéj rodziców, że ten związek jest z moją wolą i zajmę się jéj wyprawą.« Kawaler mało nie umarł z radości i dalibóg, miał z czego, bo wystaw sobie moje roztrzepanie, ja chciałem powiedzieć, że kocham pannę Fombres.. zaplątało się na języku. Ale cóż! Król już wyrzekł, nie ma ratunku; a tak za grzechy moje, dostałem żonę brzydką, garbatą, bez grosza, a złą! że i święty przy niéj djabłem zostałby. Niech djabli porwą i Esterę, i St. Cyr, i wszystkie panny!«

»Cóż robić, mój drogi,« odparł Mortimer, »odwagi, odwagi potrzeba, współtowarzyszu mojego nieszczęścia; patrz! we mnie masz przykład... O! hypokryta!«

o
* *

Tymczasem widowiska w St. Cyr zaczęły bydź przedmiotem wielkich nagan; wyrzucano pani de Maintenon, że, w oczach całego dworu, wystawia młode panienki dobrego urodzenia na scenę teatralną, które jéj tylko powierzano w celu bogobojnego kształcenia; a nikt nadtem nie ubole-

wał więcéj, nad tych, u których nic nie waży moralność i religia. Te krzyki odciągnęły wiele pobożnych osób, i pani de Maintenon była zmuszoną do zaprzestania swojego dzieła. »Otóż to widzisz,« rzekła raz z westchnieniem do panny d'Aumale, swojéj powiernicy, »ludzie bez obyczajów krzyczą na nas najwięcéj i zniewolili nas do przerwania niewinnych zabaw. Wiedzą oni, czego chcą, bo żeby religia występowała zawsze nagą, poważna, przykra, naonczas nie tylu wielbicieli znajdzie, jak kiedy ją osładza rozkosz, niewinna rozrywka i cnota. A przecież moje zamiary nie były złemi; znalazłam sposób zabawienia Króla, unikając szkodliwéj rozpusty, i młodzież dworska odwróciła się na chwilę od szaleństw wyuzdanych. Młodym dziewczętom, po większéj części ubogim, otworzyłam pole do rozwinięnia swoich powabów, zdolności, dowcipu. Wrażenie, które mogły sprawiać na młodocianych umysłach, dzięki ostrym przepisom naszego zakładu, nie zmierzały, tylko do ustalenia ich losu trwałym związkiem. Wszystko szło dobrze, ale człowiek zamierza, Bóg rządzi; niech się stanie Jego wola święta! Podaj mi różaniec, panno d'Aumale; zawołaj, niech Nanon zasunie mi firanki u łóżka. Dobra noc!« i pani de Maintenon zasnęła spokojnie.

Pani Amable Tastu.

Z Wilna.—Wyczytujemy w Kuryerze Litewskim przyjemną wiadomość, że towarzystwo artystów dramatycznych Wileńskich, ożywione udzieloną mu przez wojennego gubernatora tameczn*e*go, Xięcia Dołgorukoj, opieką, miało rozpocząć 1go b. m. wystawę widowisk na odnowionym w ratuszu teatrze, pod oddzielnie urządzoną dyrekcyą. Widowiska teatralne należą do symptomatów cywilizacyi i zamożności miast i stały się już prawie jedną z istotnych ich potrzeb moralnych. Przykrą była myśl o upadku teatru w ładném Wilnie. Mieszkańcy za jego przywrócenie winni prawdziwą wdzięczność światłemu i dobremu swemu rządcy.

Nowinki literatury Rossyjskiéj.—Do nowych, na uwagę zasługujących dzieł Rossyjskich należy Bogdan Chmielnicki, poema w 6ciu pieśniach, wydane w Petersburgu, którego autor ma bydź pawien ni wymieniony z nazwiska Ukrainiec.

Pod napisem Sztuki piękne czytamy w Diario di Roma z Października r. b. następujący ciekawy artykuł, tyczący się ziomka naszego Felixa Orlikowskiego, młodego, rodem ze Lwowa, malarza, bawiącego w Rzymie na nauce: »Młody malarz ten okazuje godnemi pochwały utworami, wyszczególniające się postępy w swéj sztuce. Ukończył niedawno wielki, 18 osób zawierający obraz, przedstawiający scenę, jak ojciec S., w obecności wielu znakomitych osób, autorowi obrazu i jego familii udziela apostolskie błogosławieństwo. — Obraz ten jest oryginalnego utworu i niepoślednich zalet. Staranne wypracowanie, wyraz w figurach i żywy koloryt, robią to dzieło wielce pochwały godném. W dzień Ś. Łukasza i w 2ch następnych był on w akademii Papiezkiéj wystawiony na widok publiczny. Jest nadzieja, że początkowy talent ten przy ciągłéj nauce i czynności niezmordowanéj zajmie kiedyś znakomite miejsce (grado eminente) w sztuce malarskiéj.« Doniesienie to uzupełniamy wiadomością, czerpaną z udzielonego nam listu tegoż malarza: Orlikowski miał posłuchanie u Papieża dnia 26 Września r. b., na którém (co w Rzymie u artystów jest rzadkim przykładem), jego świątobliwość wręczył mu medal srebrny, wyobrażający Ś go Piotra, w futerale z własném popiersiem, przyczém rzekł doń te nadèr pochlebne wyrazy: Eco il ritratto di St. Pietro per Felice, qui avete parlato con me. (Oto obraz Ś. Piotra dla Szczęsnego, który ze mną mówił.)

(z R. L.)

W roku 1821, zachciało się Xięciu de..., Xięciu z czasów Cesarstwa, wejść do służby Królewskiéj. Dla dopięcia tego wielkiego celu użył on wdania się pewnéj damy, z którą był niegdyś w ścisłych stosunkach i która miała wielkie u Ludwika XVIII zachowanie. W skutek tego, jakby na próbę, Xiążę de... otrzymał tajne zlecenie do Berlina, w rzeczy małéj wagi,

Za powrotem, zdając zeń swemu Monarsze sprawę, dodał, że najgorętszém jego życzeniem jest poświęcić wszystkie swe siły na posługę J. K. Mości. »Mości Xiąże, rzekł Król, za czasów Cesarstwa zajmowałeś miejsce, które pozwalało WPanu wiedzieć wiele rzeczy i zgruntu znać ludzi.— Wprzód nim wezmę WPana do osobistéj służby mojéj, trzeba iżbyś mi dowiódł największéj otwartości i dał poznać środki i ludzi, których używałeś. Nie mówię tu o moim pobycie w Weronie, Mitawie; tam miałem jeszcze mnóstwo służalców, ale, wiedziałżeś WPan o tém co się działo w mym domu w Hartwell?.... Tak jest N. Panie, wiedziałem dzień w dzień o każdym kroku W. K. Mości.—Jak to! nawet w tém zaciszu! mocny Boże, któż to mógł tak okropnie mię zdradzać! Kto jest ten niegodziwy, co do tego stopnia nadużył mego zaufania! Mów, wymień go, rozkazuję.— N. Panie, będę musiał okrutny cios zadać czułemu sercu W. K. Mości.—Mów, mościpanie, Królowie nazbyt często doznają zawodu w swych najdroższych uczuciach.— Ponieważ W. K. Mość koniecznie tego wymaga, powiem więc, że zostawałem w ciągłéj korrespondencyi z Xięciem d'Aumont. —Czy podobna! o niegodziwy de Pienne! (takie było pierwsze nazwisko Xięcia d'Aumont)—jak to, on, który posiadał całą moją ufność, — wykrzyknął Król z wielkiém wzruszeniem,—ah to jest zdrada okropna! —Wprawdzie, dodał Król ze złośliwym uśmiechem, winienem powiedzieć na jego usprawiedliwienie, że nigdy nie miał grosza, a mocno lubił faraona i kobiety; ja to sam, mościpanie, dyktowałem owe listy, które co tydzień odbierałeś i za to dawałem mu 13,000, z tych 48,000 franków, któreś mu przysłał bardzo regularnie, ażeby wiedzieć wszystko, co się w moim domu dzieje.«

Na tém skończyło się posłuchanie i Xiąże de.... odszedł mocno zmieszany.

(z T. P.)

SOKOŁ.

Tu ci źle na dole,
Gdzie Prut toczy fale,
Dla tego sokole
Usiadłeś na skale.
Usiadłeś wysoko
Sokole ponury;
W słońce wlepiasz oko,
W szpony chwytasz chmury!
Ty do słońca dążysz,
Ty bujasz po górach,
Ty w powietrzu krążysz,
Ty się kąpiesz w chmurach!
Gdy zaszumią burze,
Ziemia zadrzy trwogą,
Gromy, skryte w chmurze.
W pierś ci utkwić mogą.
Lecz dzisiaj sokole
Wolne rozpuść skrzydła,
Ptasznik tylko w dole
Zdradne stawia sidła.
Strzępiasty sokole
Leć w powietrzne tonie,
Leć, gdzie gwiazdy w kole,
Leć, gdzie słońce płonie.
Leć, uchodź z obłokiem,
Ja na skale siędę,
Ciebie bystrém okiem
W chmurach ścigać będę.
Nie dolecą strzały,
Kula nie zaświeci
Tam, gdzie wzrok mój śmiały
Za tobą poleci.
I wraz z tobą chmury
W szybkim minie zwrocie,
Wraz z tobą ponury
Obłok przemknie w locie.
Jak powietrzne sidła
Sokoł mgły przecina,
Nastrzępiwszy skrzydła
Do słońca się wspina.
Słońce ognie ciska,
Sokół skrzydłem bije,
Piórami połyska,
W chmurach rosę pije.
Wśród powietrznéj toni
Niknie — oko woła —
Ten głos nie dogoni,
Nie zwabi sokoła!
Chociaż przed mém okiem
Skryłeś się w téj chmurze,
Ja za tym obłokiem
Znajdę cię w lazurze.
W słońce wmknę głęboko,
Chmury, mgły odsłonię,
W ziemię spuszczę oko,
Myślą cię dogonię.

Pisano w Górach Karpackich r. 1833.

(R. L.) *Karol Antoniewicz.*